Nr 46. Kraków, 12 Listopada 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O polskich Zgromadzeniach zakonnych.

I. Felicyanki.

Od bardzo dawnych czasów, bo prawie od początku, jak święta nasza religia istnieje, byli ludzie, którzy pałając gorącem pragnieniem zbawienia swej duszy, a Bogu i Panu swemu chcąc się wyłącznie i niepodzielnie poświęcić na służbę, całe swe mienie rozdawali ubogim, by jak Chrystus ubogi, nic nie posiadać na ziemi i do marności rzeczy ziemskich się nie przywiązywać. Tacy ludzie żyli na pustyniach, zdaleka od spraw tego świata, pędząc swój żywot wśród gorącej modlitwy i rozmyślania. Z czasem około tych ludzi, którzy wyrobili się w doskonałości chrześcijańskiej, zaczęli gromadzić się inni, młodsi, szukając w nich wskazówki i rady. To były pierwsze zawiązki klasztorów. Ile te klasztory zrobiły dobrego dla chwały Bożej i duchowego a nawet materyalnego pożytku ludzi, o tem, żeby wszystko wyliczyć, trzebaby napisać całe książki. Rozszerzyły i rozgałęziły się po całym świecie, wszędzie pomagając Kościołowi Bożemu w trudnej pracy nad podźwignięciem człowieka z upadku i zwróceniem go na drogę wiecznego a nawet i doczesnego szczęścia.

Prócz tych zakonów powstały w naszym wieku i takie, które Bóg wzbudził w opatrzności i miłosierdziu swojem na naszej polskiej ziemi dla ratowania pociechy i pokrzepienia narodu naszego na te ciężkie w życiu jego chwile, gdy rozdzielony między obce mocarstwa przechodzić musiał i musi przez straszny ucisk i prześladowanie tego, co człowiekowi jest najdroższem, jak: wiara i narodowa po ojcach spuścizna. Między tymi zakonami, któż z was nie słyszał o Felicyankach? Niejeden może przypatrzył się bliżej tym miejscowościom, gdzie istnieje skromniutki ich klasztor, a przy nim ochronka lub szkółka — taki pomyślał sobie niezawodnie: szczęśliwi ci, którzy je mają u siebie; szczęśliwa dziatwa, która pod ich macierzyńską się wychowuje opieką — chorzy, nad których łożem czuwa taki anioł w ludzkiej postaci! Tak każdy musi powiedzieć, kto miał sposobność patrzeć się na ich prace, podziwiać ich poświęcenie i oglądać własnemi oczami skutki i owoce tych prac i poświęceń.

I dla tych, którzy mieli sposobność na to się patrzeć, i dla tych, choć takich jest pewnie niewielu, którzy Felicyanek nie znają i o nich nic albo bardzo mało słyszeli, piszemy tę krótką wzmiankę.

Zakon ten założonym został koło roku 1855 w Warszawie przez świątobliwego i w służbie około zbawienia dusz nadzwyczaj gorliwego Kapucyna O. Honorata. On pierwszy zebrał grono dziewic, pragnących gorąco pędzić życie w zupełnem ubóstwie i na ojczystej ziemi ciężką podjąć pracę około ludzi biednych, by ich w ubóstwie podnieść, osłodzić ciężką dolę życia, ułatwić wychowanie dziatek, w chorobie krzepić zdrojem religijnych pociech i dopomódz do zbawienia duszy.

Każdy zakon ma swoją regułę, czyli takie prawidła i przepisy, które każdy zakonnik lub zakonnica, wstępując do klasztoru, obowiązuje się wypełniać jak najsumienniej pod okiem i kierunkiem swych przełożonych duchownych. Główną podstawą takich przepisów dla Felicyanek stanowi reguła napisana przez św. Franciszka Serafickiego. Do tej reguły dołączył ów świątobliwy Kapucyn dużo innych przepisów, odpowiadających szczególnym potrzebom naszej ojczyzny, a mianowicie tym niedostatkom i biedom, wśród których żyje i cierpi ludność uboga na naszej polskiej ziemi. Bo i bieda nie wszędzie taka sama i nie jednakie są jej potrzeby i braki. Ubiór Felicyanek kolorem szaty, z brunatnego, z grzebłego zrobiony sukna, jest podobny do tego, jaki noszą OO. Kapucyni i Reformaci. Na głowie nosi Felicyanka welon czarny. Przepasana jest powrozem z guzami, czyli paskiem św. Franciszka, jako znak, że obrała sobie życie umartwienia i surowej pokuty. By na takie życie mieć znaczny zasób tych sił, które płyną z Boga, przeznaczonych jest kilka godzin dziennie na modlitwy i rozmyślania. Często też przystępują do Stołu Pańskiego. Potem ich pracy są: ochronki,

szkółki i chorzy, przy łożu których czuwają nietylko w dzień ale i w nocy.

Ochronki.

Każdy wie o tem, jak to trudno zająć się wychowaniem drobnych dziatek człowiekowi ubogiemu, który ciężką pracą zarabiać musi codziennie na kawałek chleba. Nieraz w takiej rodzinie pójdzie na robotę — matka także chętnieby poszła, bo zarobku potrzeba, by liczne życia zaspokoić potrzeby, ale niema rady, trzeba zostać w domu, przy kimże bowiem drobne pozostawić dziatki? Ztąd nieraz bieda ciężka, niedostatek wielki. To złe nie istnieje tam, gdzie się sprowadziły Felicyanki i przy zakonnym swym domie założyły ochronkę. Rano, przed rozpoczęciem roboty, przyprowadzają tam matki drobne dzieci swoje, spokojne w swem sercu, że nigdy nie zdołałyby same otoczyć je tak dobroczynną opieką i tak skutecznie pracować nad początkowem ich wychowaniem, jak to uczyni na chwałę Bożą i posługę biednym oddana Felicyanka. Warto przypatrzeć się tej licznej dziatwie, którą odbierając z rąk matek, zakonnica najpierw umyje, uczesze, w czysty ubierze fartuszek — poczem wspólny rozpoczyna się pacierz. Przewodniczy mu zakonnica, a to już sprawia, że ta gorąca i żarliwa miłość Boża, jaką płonie jej serce, drobnej dziatwie udziela się tak, że ich modlitwa robi wrażenie, jakby chóry Aniołów chwaliły w tym ubogim, ziemskim przybytku Pana Nieba i ziemi. Po takiej modlitwie i skromnym posiłku rozpoczyna się nauka katechizmu, czytania, rachowania — uczą się także dzieci ładnych, to pobożnej, to jakiejś zabawnej treści wierszyków, wygłaszają je głośno, wyraźnie, w pewnych miejscach poruszając w odpowiedni sposób rękami, by to, co mówią, wyrazić w sposób dobitniejszy. Bywa przytem wiele między dziatwą zapału i uciechy. Pomiędzy godzinami nauki odbywają dzieci marsze z rozmaitemi zwrotami, które są konieczne i dla zdrowia, i dlatego także, bo takie małe dzieci nie potrafiłyby przez kilka godzin usiedzieć spokojnie, gdyby ich od czasu do czasu nie rozrywać podobnemi marszami. Wszystkiem kieruje Felicyanka, nie używając nawet głosu, ale taką małą maszynką, którą w ręce trzymając naciska, a ta wydaje głos podobny do tego, jakby ktoś tłukł włoskie orzechy. Głosu tego słuchają dzieci, wykonywując z nadzwyczajną dokładnością wskazane im ruchy.

Zwiedzenie ochronki może każdego zabawić i rozweselić przez jaką godzinę. Mniej to jednak zabawne — owszem nader uciążliwem jest dla Felicyanki, która od rana do wieczora stojąc naprzeciw dziatwy z natężoną uwagą czuwa nad każdem dzieckiem, by między ich mnóstwem utrzymać porządek, każde zająć, przyzwyczaić do posłuszeństwa, powściągać złe z domu przyniesione narowy, rozwijać umysł potrzebnemi wiadomościami, ale przedewszystkiem podnosić i uszlachetniać duszę, wszczepiając w nią uczucie bojaźni i miłości Bożej. Prowadzenie takiej ochronki wymaga ogromnego

---

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Ciężką niedolę sprowadził Bohdan Chmielnicki na całą Ukrainę i jej mieszkańców, lecz najsroższym ze wszystkich był los kobiet, które, skoro były młode i piękne, sprzedawano do haremów*) bogatych Turków, jak gdyby towar jaki. Ponieważ zaś za wojną i klęskami szło rozprężenie i zdziczenie obyczajów, przeto żydzi, którzy wszędzie i zawsze ze wszystkiego korzyść ciągnąć muszą, jęli handlować żywym towarem, dostarczając do haremów niewolnic, które już to siłą, podstępem, już to za pieniądze, zbierali po całej nieszczęsnej ruskiej ziemi. Gdyż z boleścią i wstydem przyznać trzeba, że znalazły się takie niegodne matki, które własne córki takim handlarzom sprzedawały. Do dziś znaną jest na Podolu stara piosnka, zaczynająca się od słów:

Bude diwka, Orun kupyt,
Kołyb tylki harna.*)

Otóż takim sławnym handlarzem był żyd Orun, mieszkający w Niemirowie. Orun był bardzo bogaty i wielkie miał znaczenie u Turków, ówczesnych panów Podola, gdyż służąc im za szpiega, niezmierne oddał Turkom przysługi, a wreszcie dostarczał najpiękniejszych niewolnic do haremu sułtana.

Gdzie tylko pojawili się Tatarzy, aby rabować i uprowadzać ludność w jassyr, tam z pewnością zjawił się Orun, który najchętniej kupował małe od 5—7 roku dziewczęta i te w tak nazwanym *odaliku* wychowywał na niewolnice haremowe.

W ręce tego żyda Oruna dostała się nieszczęśliwa Ksenia. Bo podczas gdy pani Dorota myślała, że Tatarzy zapędzili starościankę gdzieś daleko, w głąb Turcyi i tam sprzedali, oni odstąpili — jak wiemy — Orunowi, który zjawiwszy się w ich obozie i uderzony pię-

*) Islam t. j. religia, którą wyznawają Turcy, pozwala na wielożeństwo. Każdy więc bogaty Turek ma tyle żon, ile ich utrzymać potrafi. Żony te mają osobne, pilnie strzeżone mieszkanie, zwane haremem.

*) Narodzi się dziewczę, kupi je Orun,
Byle była ładna.

poświęcenia, do którego łaska nieba uzdalnia takie istoty, które gorącem sercem umiłowały Pana Jezusa, a służbę na Jego cześć i chwałę, obrały sobie za jedyny i wyłączny cel życia. Karność, w jakiej Felicyanka prowadzi te dziatki, nietylko nie zraża ich ku niej, ale obudza przywiązanie i miłość. Po krótkim czasie już czują same te dzieci, jak dobroczynna je otacza ręka, i lgną do tej dobrej i miłującej je matki w grubym, zakonnym habicie.

W następnym numerze *Krakusa*, jeśli Pan Bóg pozwoli doczekać szczęśliwie, będę się starał przedstawić Wam jeszcze Felicyanki w szkółce i nad łożem chorych — poczem napiszę cośkolwiek o innych polskich zakonach.

Pogadanki naukowe.

Krzysztof Kolumb.

(Dokończenie).

Teraz myślał Kolumb, aby wrócić do Hiszpanii i opowiedzieć królowi, jak mu się droga powiodła. Zostawił jednak wprzód na wyspie Haiti 38 swoich ludzi i napomniał ich, aby z dzikimi obchodzili się spokojnie i łagodnie. Bo choć to dzicy ludzie, powiedział, zawsze są braćmi naszymi i nie gnębić ich, ale oświecać i na łono Kościoła Bożego nawrócić powinniśmy się starać.

Kolumb pojechał do Hiszpanii.

Trzynastego marca 1493 roku przybył on do brzegu... uderzono w dzwony radośnie i witano go z oznakami wdzięczności.

Spocząwszy pół roku wśród rodziny, wybrał się znowu w drogę. Nie dla niego był cichy kąt spokojny, duch jego rwał się dalej. Odkryć dzikich braci i ich do wiary świętej nawrócić, oto cele jego życia.

Cóż znaczy wobec tego cisza, spokój domowy i własne szczęście?

Teraz jadąc w drogę, wziął brata Diego. Miał też teraz i załogę większą, bo aż 17 okrętów i 500 ludzi otrzymał od króla.

Przybył do wysp nowych, ale tam straszny widok przedstawił się jemu. Dzicy jedli pochwytanych więźniów, a kości ich rozrzucali na okół. Wkrótce pojechał do Haiti, aby zobaczyć, co robią owi ludzie, których tam zostawił, ale nie zastał już żadnego. Dzicy ich pozabijali, bo źle się z nimi obchodzili.

Zostawił tam swego brata.

W roku 1498 wypłynął Kolumb trzeci raz, doznawszy już wiele przykrości i przecierpiawszy niemało. Odkrywał znów nowe wyspy, pracował gorliwie i wytrwale, a wreszcie odnalazł i nowy świat Amerykę, ale źli ludzie starali mu się szkodzić na każdym kroku.

Dużo by o tem bardzo trzeba pisać, aby opowiedzieć wszystko. Osobna książka z tego powstaćby mogła. Ci ludzie, co z Kolumbem byli wysłani, jako leni-

---

knością niezwykłą dziewczęcia, kupił ją, choć już była w piętnastym roku. Bo żyd przebiegły nie kupował nigdy dorosłych niewolnic, gdyż te pamiętały dom, rodzinę, Ojczyznę, więc tęskniły i płakały, co źle oddziaływało na ich urodę.

Orun wolał kupować małe, piękne dziewczątka, zawoził je do swego z przepychem urządzonego *odaliku*, gdzie pod opieką doświadczonych dozorczyń wychowywały się te nieszczęśliwe istoty.

Robiono tam wszystko, aby były piękne i podobały się przyszłym swym panom. Więc kąpano dziewczęta w pachnącej wodzie, nacierano balsamami, trefiono włosy, nakrapiane kosztownym olejkiem, szczypczykami wyrywano nawet brwi za gęste lub niedość piękne, łukowato rosnące; ściągano ręce i nogi bandażami, ściskano kibić ciasnemi sznurówkami itd. A przytem wszystkiem pieszczono i głaskano nieszczęśliwe dzieci, karmiono je słodyczami, pojono odurzającemi napojami, kazano oddychać wonią kadzideł i kwiatów, jednem słowem robiono wszystko, aby te istoty stworzone na obraz Boży, przerobić na jakieś piękne ciałem, ale pozbawione godności człowieczej kobiety, przeznaczone do haniebnej, poniżającej niewoli.

Kseni serce się krajało, gdy patrzała na to poniewieranie biednych dzieci, które nawet nie pojmowały swej krzywdy i poniżenia. Nikt im nie mówił o Bogu, duszy lub cnocie; uczono je tylko śpiewać nie bardzo budujących pieśni, grać na lutni, ćwiczono we wyszywaniu złotem i jedwabiem, ale nadewszystko pokazywano jak chodzić, stać, usiąść, obrócić się, poruszyć, aby się najpiękniejszą wydać.

Przez kilka lat tak ćwiczone dzieci wyrastały na prawdziwe niewolnice, nic też dziwnego, że *odalik* Oruna słynął daleko i że każdy Turek pragnął od niego mieć żonę.

Starościance mimo wygód, przepychu i pieszczot, których jej nie szczędzono, zdawało się, że jest w przedsionku piekła, ale odważne i cierpliwe dziewczę, uważając swoją niewolę, jako wolę Bożą, nie szemrało, ani narzekało, lecz poddając się posłusznie wszystkim ćwiczeniom, modliło się coraz goręcej do Najświętszej Panny o uwolnienie. Ale dni i tygodnie mijały, a nikt nie przybywał z pomocą i ratunkiem.

Cierpienia i gwałtowne zmiany, jakich Ksenia od śmierci ojca doznała, uczyniły ją nad wiek dojrzałą. A że dużo się uczyła za życia starosty i przyuczoną była przez niego nad wszystkiem się zastanawiać i pamiętać, że z każdego dnia życia trzeba będzie zdać

wi i niechętni do pracy, co chwila burzyli się, powstawali i zaburzenia robili.

Nawet do tego przyszło, że niejaki Bowadila kazał zupełnie niewinnego Kolumba uwięzić i odesłać do Hiszpanii.

Jeden z żeglarzy, płynących z Kolumbem, płakał nad nim i prosił go:

— Panie! Ja ci zdejmę kajdany, nie mogę patrzeć na to, byś ty cierpiał za tyle poświęceń.

Ale Kolumb odrzekł:

— Zostaw je bracie! Niech ludzie wiedzą, że mało kiedy świat wdzięcznością odpłaca się... ale kto ma silną wolę, wytrwa i niczem się nie zrazi!

Król wkrótce uwolnił Kolumba, bo przekonał się, że był niewinny.

W cztery lata później wybrał się Kolumb znów w drogę.

— Nie spocznę, mówił on, dokąd nie dokończę, com rozpoczął. Zacząć i ustać, to łatwo. Zacząć i wytrwać, to wielkie dzieło.

Przypłynął do Haiti, ale niegodziwy Bowadila, który tam był teraz zarządcą, nie pozwolił nawet wysiąść tam Kolumbowi. Odpłynął więc dalej i osiadł na wyspie Jamaika. Tu Kolumba spotkała przykrość. Statki jego zostały zniszczone, on zaś między dzikimi omal życia nie stracił. Ledwie w 8 miesięcy, schorowany i znękany wrócić mógł do Hiszpanii.

Zacna królowa hiszpańska Izabela, która go popierała, już nie żyła, a król go już teraz nie potrzebował, więc dbał mało o niego i nie chciał dawać ani okrętów, ani ludzi.

Byli nawet tacy, co mówili, że nie dokazał on wcale wielkiego dzieła i każdy byłby to samo potrafił.

Słyszał to Kolumb. Wziął jajo w rękę i rzekł:

— Kto z was, moi panowie, potrafi to jajo postawić tak, aby na cienkim końcu oparte stało do góry.

Wszyscy próbowali kolejno, ale nikt tego nie potrafił.

Wtedy Kolumb nadbił jajo i postawił je.

— Ha! ha! to nie sztuka, to każdy potrafi, zawołano chórem.

— A tak, odrzeknie, nie jest to sztuka, a przecież żaden z was tego nie zrobił. Tak samo z odnalezieniem nowego świata, choć powiadacie, że to sztuką nie było, czemuż go nie znaleźliście?

Smutny, zbolały, przepędził teraz Kolumb parę lat w domu. Pragnął on bardzo jeszcze dalej robić poszukiwania na ziemi odkrytej, ale nikt mu nie chciał pomódz do tego.

Okropne intrygi i zawiści złych ludzi otaczały go ze wszech stron.

Biedny żeglarz!... On, który puścił się śmiało w nowe drogi po morzach nieznanych, który wytrwałością swą i silną wolą odkrył nowe ziemie i braci dzikich... dziś, opuszczony od wszystkich, spędza dni swoje, a myślą rwie się daleko.

Bogu rachunek, przeto jęła myśleć nad tem, aby ona też co dobrego mogła zrobić w tej niewoli i jak żyć, aby Panu Bogu była ztąd chwała a ludziom pożytek?

— Żebym tak umiała dać poznać Boga tym nieszczęśliwym dzieciom — myślała sobie Ksenia — toby to pewnie miłe było Panu Bogu i Matce Najświętszej. Trzeba spróbować, może mi się uda.

Zbliżyła się więc do kilku starszych dziewcząt, będących z nią w równym wieku, które od szóstego roku wychowując się w *odaliku* Oruna, zaledwie wiedziały, że Bóg jest.

Jęła im tedy starościanka mówić o Bogu, o Panu Jezusie, o Matce Najświętszej, o duszy ludzkiej nieśmiertelnej, o jej przeznaczeniu, o cnocie i grzechu, a wreszcie o wielkiej godności człowieka, której nikt niema prawa poniewierać.

Dziewczęta słuchały Kseni ciekawie, a że była nadzwyczaj słodka w obejściu, cierpliwa, dobra i kochająca, więc całą duszą przywiązały się do niej. Najwięcej przecież kochała Ksenię młoda żydówka, imieniem Małka (bo i żydówki były w szkole Oruna) była ona nieco starsza od starościanki, a tak samo jak ta niedawno w niewolę wzięta, czuła całe poniżenie obecne i całą hańbę przyszłej niewoli. Często więc śliczne, czarne oczy młodej żydóweczki zapełniały się łzami i ze łkaniem mówiła do Kseni:

— Ach! siostrzyczko, żeby to kto ulitował się nad nami i wybawił nas ztąd, abyśmy nie były sprzedane do haremu tych przebrzydłych Turków.

— Bóg nas wybawi — odpowiadała starościanka — zobaczysz! tylko Go proś gorąco.

— Teraz, kiedy ty tu jesteś, to mam trochę nadziei.... Ja wiem, że ty Kseniu modlisz się nietylko za siebie samą. Wszak prawda?

— Prawda. Co dzień proszę Najświętszej Panny, aby żadna z nas, które tu jesteśmy, nie była sprzedana do haremu.

Tu starościanka pokazała Małce medalion złoty z prześlicznie malowanym wizerunkiem Najświętszej Dziewicy, który od urodzenia na szyi nosiła, i nauczyła żydówkę odmawiać „Zdrowaś Marya“.

Małka choć żydówka modliła się gorąco do Najświętszej Panny, bo mówiła do Kseni:

— Kiedy ty taka dobra i kochająca nas wszystkie, czcisz i wielbisz tę wielką Panią i ufasz, że Ona nas wybawi, to ja też będę prosiła Najświętszą Dziewicę, aby się nad nami wszystkiemi ulitowała.

Powoli i inne dziewczynki nauczyły się „Pozdro-

Ciało jego słabło, choć lata były jeszcze niezbyt późne. Wiądł powoli w smutku i tęsknocie, aż wreszcie zmarł w roku 1506 w maju.

Ostatniem jego życzeniem było: ten łańcuch, którym byłem okuty, niech mi włożą do trumny.

Pochowano go na wyspie Hawannie.

Ta część świata, którą on odkrył, nie została nazwaną imieniem jego. Zowie się ona Ameryką, od imienia pewnego żeglarza, który po śmierci Kolumba odbył tam parę podróży i mapy odkrytego świata przedstawił.

Dopiero później, mieszkańcy Ameryki jedną część tej ziemi nazwali *Kolumbią*, na pamiątkę wielkiego a biednego dobroczyńcy ludzkości.

Przypatrzmy się teraz, jakie skutki wynikły z odkrycia Ameryki i zrozumiejmy, czem była praca ubogiego żeglarza.

Po odkryciu Ameryki zmiana wielka nastąpiła w świecie. Najpierw Hiszpanie i Portugalczycy byli panami tej części świata. Wielkie, niezliczone skarby płynęły im ztamtąd. Później i inne ludy zabierały sobie po części tej ziemi, a wreszcie i wojny poczęto o nią prowadzić.

Z każdym rokiem nowe korzyści płynęły z tej ziemi. Odkryto nowe zwierzęta, nowe rośliny lekarskie i farbiarskie, a co najważniejsza, znaleziono ziemniaki. Dziś bez ziemniaków, trudno sobie wyobrazić, jakby ludzie obejść się mogli. Dawniej zupełnie ich nie znano.

W tym czasie, w którym Ameryka została odkrytą, Polska była krajem wielkim i potężnym. Zmarł w roku 1392 Kazimierz Jagiellończyk a syna jego Węgrzy i Czesi na tron wzywali.

Któż mógł spodziewać się, że kiedyś synowie tej ziemi jako tułacze i wygnańcy pójdą w nowy świat i tam krew swą przelewać będą?

Tak się przecie stało. Ameryka z historyą naszą ma łączność.

Od Konfederacyi Barskiej poczęło się wychodźtwo naszych braci z Ojczyzny, a Pułaski, Kościuszko, Niemcewicz i wielu, wielu innych braci naszych krew swą przelewali na obcej ziemi, nie w myśli zaborów, lecz w imię wolności i sprawiedliwości.

Później zaś zaczęła się emigracya tych synów Polski, którym obce rządy nakazywały wyjście z ziemi rodzinnej. Ze łzami rozpaczy i boleści najwyższej szli synowie Piasta w obce ziemie, bo im tu zostać nie dozwolono. Osiedli w Ameryce, pracowali gorliwie, bo praca jeszcze jest jedynem szczęściem w świecie, nawet wtedy, gdy niewoli i tułactwa znamię nad narodem zawiśnie.

Lecz nad tę emigracyę przymusową, boleśniejsze było wychodźtwo dobrowolne. Za widmem dostatku pociągnęły od nas setki, tysiące rodzin wieśniaczych w ziemię daleką, zostawiając Ojczyznę i nie płacząc za nią z rozpaczy. Poszli, a historye te znacie. Wiele o tem pisano, mówiono i ubolewano nad tem. Ci, co

---

wienia Anielskiego" i odmawiały je na intencyę swego wybawienia z niewoli, a mianowicie aby Pan Bóg obronił od poniżającego kobietę życia haremowego.

I rzeczywiście Bóg wysłuchał tych szczerych modłów, bo jak się to później dowiemy, nawet grzech i zbrodnię obrócił na dobre i uwolnienie nieszczęśliwych dzieci.

To skłanianie się towarzyszek ku modlitwie wielką było pociechą dla starościanki, bo trwoga i niepokój jęły ściskać jej serce, gdy całe upłynęło lato, nastała jesień, a nikt się po nią nie zgłaszał, nikt na ratunek nie przybywał, ani Jeryna nie wracała, choć przyrzekła, że niebawem będzie przy Kseni.

— Czy zapomnieli o mnie? Czy pan Stefan nie chce przyjść z pomocą? Ale to przecież narzeczony, przyszły małżonek naznaczony przez ojca — myślała ze smutkiem starościanka. — A może też nie wiedzą, gdzie jestem? Kto wie, czy uproszony Lipek do śledzenia za mną, dotrzymał słowa i dał znać do Kamieńca do swej matki, że tu u Oruna jestem? A może też Lipek zginął na jakiej wyprawie i teraz pan Stefan, stary, kochany Maksym i ta najlepsza Jeryna ze łzami i boleścią w duszy rozmawiają o mnie i nie wiedzą, gdzie mię szukać?

Takie dręczące pytania i myśli opadały coraz częściej śliczną główkę starościanki, ale mężne dziewczę odpędzało je gorącą modlitwą i przysięgało sobie, że cierpliwie będzie czekać i spodziewać się, że nigdy nie zwątpi o swem wybawieniu.

Choć wychowanki Oruna odcięte były zupełnie od świata i mało którą obchodziło to, co się działo po za wysokim parkanem ogrodu, to przecież zwycięstwo króla polskiego, odniesione nad Turkami pod Wiedniem, doszło jakimś nieznanym sposobem do zamkniętych branek. Najsilniejsze wrażenie zrobiła ta radosna wieść na starościance; kilka dni chodziła jakby w gorączce i teraz dopiero zaczęła się domyślać, że pan Mirski pewno był pod Wiedniem, więc do niej nie mógł pospieszyć.

— I dobrze zrobił — mówiła z radością do siebie — pierwsza obrona wiary św. i Ojczyzny niż narzeczonej. Będę go za to więcej szanowała i.... kochała — dodała pół głosem z żywym rumieńcem na ślicznej, pobladłej twarzyczce.

— Kogo to i za co będziesz kochała? — spytała Ksenię znienacka Małka, która usłyszała ostatnie słowa dziewczęcia.

— Ach! to ty! Przeraziłaś mnie bardzo. Kiedyś dowiesz się wszystkiego o mnie Małko, ale teraz nie będę

dobrowolnie ztąd idą, nie mają gorącej miłości w sercu i nie mówią sobie:

Za tobą! za tobą! mój kraju daleki
Płakałbym i tęsknił, choćby całe wieki,
A choćby w obczyznie Bóg mi szczęście rzucił,
Jabym je zostawił, do Ojczyzny wrócił!...

Czterysta lat minęło od chwili odkrycia Ameryki. Imię Kolumba nie zaginęło w niepamięci przez ten czas. Przeciwnie zostało uczczone, a na dzisiaj Biskupi i kapłani pracują nad tem, by zaliczyć Kolumba w grono błogosławionych.

Dla wiary świętej zdziałał on wiele. Tysiące braci zamieszkałych w Ameryce byłoby nie poznało Krzyża Chrystusowego, gdyby on był nie pracował gorliwie. Ubogi syn tkacza, mało posiadający nauki, dokonał dzieła wielkiego tylko wytrwałością.

Porównajmy jego przykrości i zawody z naszemi, a przyznamy, że silnym był i godzien jest uczczenia przez naśladowanie go w wykonaniu pracy rozpoczętej.

Pogawędka.

Dostałem list od mieszczanina Czyżyka, przesłany pod moim adresem do Redakcyi *Krakusa*. Między innemi pisze on mi tak:

„W naszem mieście dużo jest żydostwa, rozmnożyło się ich tu, jak piasku w morzu, na nasze nieszczęście. To też z wielką ciekawością czytałem ja i moje kamraty pogawędki, w których Pan pisze o rozmaitych sposobach, jakiemi pozbyć moglibyśmy się żydów. Józef, ten co to ma warsztat krawiecki na ulicy Lwowskiej, łaził całą godzinę przed pocztą, czekając na nowy numer *Krakusa*. Bo zrobiliśmy zakład. On mówił, co będzie jeszcze w gazecie o żydach pisało, a ja mówił, że już nie będzie nic. Chwycił więc Józef gazetę z rąk listonosza i pędem leci do mnie. Na drodze spotyka go Wawrzek, stolarz, i pyta: a co, jest tam co nowego o żydach? a on nic nie mówi, biegnie tylko dalej. Wawrzek za nim; Czarga i Ukrop zobaczyli gazetę za pazuchą Józefa, więc zawrócili z drogi i wszyscy przybieżeli do mnie. Zdyszani wołają na mnie: chodź, będziemy szukać. Wstałem i ja, ciekawością zdjęty ogromną, i tak gwałtownie rozrzynałem gazetę, żem ją aż trochę naddarł. Przewracamy kartę za kartą. Józef woła: jest pogawędka. — Ano jest, odpowiadam, ale czy o żydach? Zaczął czytać Ukrop. Rychtyk, o żydach! — Ha no, przegrałem zakład, ale mniejsza o to, usłyszę za to coś nowego o parchach. — Mocno mi się podobało, że to p. Antoni odradził Mateuszowi owych gwałtownych środków, któremi chciałby się był pozbyć żydów. Gwałtem nie zrobi się nic trwałego, to znana historya, a my musimy zdobyć sobie nad żydami taką przewagę, żeby była trwała i pewna. Gadaliśmy o tej

---

nic o sobie mówić, bo wiesz, że przyobiecałam dla mego bezpieczeństwa milczeć do czasu.

— Opowiadałaś mi już o tem. Kseniu, może ty jesteś jaka księżniczka albo królewna? Zresztą, bądź sobie czem chcesz, jesteś dobra, to wiem z pewnością, i za to cię kocham.

— Przyjdzie kiedyś dzień, w którym powiem ci kto jestem, teraz nie mogę, wierz mi!

— Ja ci też wierzę i wcale nie nalegam, powiesz jak zechcesz.

Rzeczywiście Małka nie pytała więcej, a Ksenia nic nie mówiła, bo przezorna Jeryna opuszczając starościankę zaleciła jej bardzo usilnie, aby do nikogo nic o sobie nie mówiła. Poczciwa piastunka czuła instynktownie, że bezpieczniej będzie dla jej ukochanej panienki, skoro nikt nie będzie wiedział kto ona.

Nikt też, nawet sam Orun nie wiedział, kto jest Ksenia, bo żyd patrzał tylko, aby branka była urodziwa, nie dbając wcale, co jest za jedna i zkąd pochodzi.

Tymczasem minęła piękna i ciepła na Podolu jesień, zaczęły się pluski i sloty nie pozwalające wychodzić z domu. Ustały też miłe przechadzki po rozległym i cienistym ogrodzie, które Ksenia tak lubiła, gdyż pozwalały jej swobodnie rozmawiać z towarzyszkami, zdala od czujnych dozorczyń. Teraz zaś przechadzać się mogła tylko po krużgankach i salach, gdzie ją łatwo mógł kto podsłuchać.

Pewnego dnia na początku zimy chodziła starościanka po oszklonych korytarzach z Małką, gdy naraz spostrzegła stojącą przy oknie kobietę, która im się pilnie przyglądała.

— Jakaś nowa służebna — rzekła Małka — to pewno ta, o której opowiadała mi wczoraj Orunowa, że została przyjęta na miejsce starej Agafii.

Ksenia spojrzała uważniej, stanęła chwilę jak wryta, nagle wyciągła ręce i chciała biedz ku nowej słudze, lecz ta rzuciła na nią wymowne, bystre spojrzenie i palec położyła na ustach. Starościanka wstrzymała się, ale tak drżała na całem ciele, że to zwróciło uwagę żydówki, patrzącej dotąd w inną stronę.

— Kseniu, cóż ci to? Nie choraś ty? — pytała poczciwa Małka troskliwie, patrząc na Ksenię z uwagą.

— Nie, nie, Małko, zaraz mi będzie lepiej.... to jest, mnie już lepiej, tylko proszę, zostaw mnie na chwilę samą.

— A jak zemdlejesz? przecie tyś taka blada! O, i pot wystąpił ci na czoło!

— Jeżeli mię kochasz, to odejdź, moja Małko.

sprawie długo i wszyscyśmy się zgodzili na pańską radę, że żydów trzeba się pozbyć z kraju, a pozbędziemy się przez to, że zajmiemy się handlem i sklepami, które dotąd są w rękach żydów. Czarga tylko, ten co to poprawił swe nazwisko na „Czargowski“, ale ja tam zawsze go nazywam po staremu Czargą, otóż on trocha bronił żydów, a to dlatego, że od nich pożycza pieniądze. Mówi zaś tak, że taki żyd, który mówi po polsku, i który dzieci nie uczy po żydowsku szwargotać, ale mówi z niemi w domu po naszemu t. j. po polsku, taki żyd to niechby tam został w kraju. Innych zaś, co to szwargotają z żydoska po niemiecku, to niechby tam wyrzucili do Niemiec. Taki żyd to będzie Polakiem wyznania żydowskiego, albo, jak to piszą urzędownie, mojżeszowego wyznania. Taki, niby to będzie chodził do bóżnicy na modlitwę, ale po za bóżnicą będzie z nami trzymał i będzie się interesował sprawami naszego narodu, i będzie pracował dla pożytku narodu.

Gdy to gadanie słyszeli inni, poczęli się chwiać i przyznawać słuszność Czardze. I w poczciwości swego serca mówili, żeby to i pożytek był dla narodu z takich żydów, bo byłoby więcej Polaków. Ale ja w to nie wierzę. Więc zawołałem: mój przyjacielu, pokaźno mi tu takiego żyda, któryby na prawdę został Polakiem, któryby zerwał z praktykami żydów, a pracował dla dobra Polaków? A on mi na to mówi: alboż to mało jest ich w naszem mieście! Jest Goldfinger, jest Rosental, jest Waldbaum i wielu innych. U nich w domu nie usłyszysz już ani słowa po niemiecku, oni powiadają, że żyją w polskim kraju, więc dzieci ich niech się nauczą mówić dobrze polskiego języka.

Wtedy ja mu tak odpalił: widzisz braciszku, żydzi chcą, aby ich dzieci umiały *dobrze* po polsku na to, aby one umiały potem *dobrze* oszukiwać Polaków. Powiadasz, że Goldfinger dobry Polak dlatego, że z dziećmi mówi po polsku, ale o tem nie chcesz wiedzieć, że on z żoną mówi tylko po niemiecku. — Nie lepszy jest Rosental, chwali się ciągle swym patryotyzmem polskim w oczy, a po za oczy niszczy Polaków i oszukuje; a ów Waldbaum, co to kupił sobie wieś i udaje szlachcica, powyrzucał z folwarku służbę, a otoczył się samymi żydami, za wódkę wypitą w karczmie obrabiają mu chłopi pola. Otóż to są twoi Polacy mojżeszowego wyznania, których radbyś pozostawił w kraju. Nie trzeba wierzyć pięknym słowom żyda, ale trzeba patrzyć na jego czyny. Niech każdy pozostanie tem, czem go stworzył Pan Bóg. Polak niech będzie Polakiem, a żyd żydem. Ojczyźnie naszej nic nie przybędzie z fałszywych Polaków. Gadają nam oni o patryotyzmie ale na to, aby nas uśpić, ugłaskać, oszukać i spokojnie wyzyskiwać dalej.

Bronić się chciał jeszcze Czarga mówiąc ni to, ni owo, ale mu się to nie kleiło. A kiedy widział, że reszta kamratów ciągnie także za mną, wtedy rzekł: ha no, może tam macie słuszność, ale ja wtedy dopiero uwierzę, gdy nam p. Antoni napisze, że po waszej stro-

---

— Dobrze; kiedy sama chcesz koniecznie.... ale niedługo wrócę, bo ja się boję o ciebie.

Ledwo żydówka znikła w drugim korytarzu, nowa dozorczyni i Ksenia rzuciły się sobie w objęcia.

— O panienko! o serce moje! o mój skarbie! — wołała jedna, a druga jej odpowiadała:

— Jerynko, Jerynko moja! o złota nianiu!

I tak trzymając się w objęciach i tuląc do siebie płakały; to znowu spoglądały sobie w oczy z uśmiechem niewymownego szczęścia, aby potem nowym wybuchnąć płaczem i nowemi pokrywać się pocałunkami.

Długo, bardzo długo trwało to powitanie, nareszcie Jeryna pierwsza oprzytomniała, uspokoiła się i rzekła:

— Chwała Bogu i Matce Najświętszej Tynuskiej, że znowu jestem przy tobie panienko biedno. O, co ja napłakałam i namartwiłam się! Ale co już wspominać, wszystko przeszło. Zdrowa, żywa, śliczna moja panienka; teraz da Bóg, wnet będzie koniec niedoli.

— Tyś taka wymizerowana Jerynko — mówiła Ksenia, wpatrując się w piastunkę z czułością. — Tyś chorowała? powiedz! I dlatego nie przychodziłaś tak długo do mnie?

— Nie, nie, nie chorowałam serce, ale się tu do ciebie dostać nie mogłam i żeby nie trzos Maksyma....

— Gdzież jest Maksym, pan Stefan, czy tu z tobą przybyli?

— Nie złoto moje. Maksym jeszcze w maju ruszył do pana pułkownika po pomoc. Ale siadajmy tu, bo mi nogi drżą, zaraz ci wszystko opowiem.

Tu Jeryna siadła na miękkiej sofie, posadziła przy sobie Ksenię, lecz zamiast opowiadać jęła jej się przyglądać z prawdziwie macierzyńską miłością, a wreszcie spytała:

— A dobrze ci tu było panienko? Nie skrzywdził zaś kto mojej gołąbki? — I nie czekając na odpowiedź, prawiła dalej:

— A jak ty panienko wyrosłaś! a.... i.... no, moje ty złoto, niechże cię to nie zepsuje, ale wielką dał ci Bóg urodę — tu znowu poczciwa niańka zaczęła pieścić i całować ze łzami starościankę.

Lecz wśród tej radości i pieszczot zapomniały obydwie o ostrożności, bo wcale nie spostrzegły, jak Malka stanęła przed niemi.

— A jakie wy nieuważne! — rzekło poczciwe dziewczę. — Ja się wszystkiego domyślam, Kseniu, to ktoś z twoich? Ja wiem, nie potrzebujesz mi nic zwierzać, powiesz, jak sama zechcesz. Teraz będę pilnować,

nie jest słuszność. Napiszmy więc do niego, a gdy się on za wami oświadczy, to już i ja przyłączę się do was, i nie będę bronił żydów, którzy udają braci mojżeszowego wyznania. Otóż ja siadam zaraz i piszę ten list i oczekuję na zdanie wielmożnego pana w tej sprawie. Wypisałem wszystko pod sumieniem jak było i przeczytałem ten list moim kamratom, aby nie było żadnego błędu, ale wszystko aby było po sprawiedliwości.

S. Czyżyk.

Z wielką pociechą odczytałem ten list, z którego widzę, że ludziska zajmują się żywo kwestyą żydowską, że widać każdemu żydzi już dojedli. Wydrukowałem go w pogadance dlatego, żeby wszyscy Czytelnicy *Krakusa* wiedzieli, co w nim napisano. Odpowiadam też na niego w pogawędce, aby Czyżyk i wszyscy Czytelnicy wiedzieli, co trzymać o żydach, którzy się podszywają pod tytuł Polaków.

Otóż z wieloletniego doświadczenia powiem wam, że z takich żydów, którzy się nazywają Polakami mojżeszowego wyznania, niema żadnej pociechy, ani żadnego pożytku dla narodu. Ubierają się oni w ten tytuł w tym celu co wilk, który ubiera na siebie owczą skórę, aby niespostrzeżony mógł się wkraść w stado owiec i dusić je nieznacznie a łatwo. Nie wierzcie temu, aby żyd mówił dlatego ze swemi dziećmi po polsku, iż on już przystał na polskie i duszą i ciałem oddał się na usługi Polaków. On mówi z dziećmi po polsku raz dlatego, aby uśpić łatwowiernych Polaków, a po drugie, aby jego dzieci umiejąc dobrze po polsku, łatwiej robiły postępy w szkole i zdobyły sobie wyższe stanowisko w społeczeństwie. Żyd mówi po po polsku i czyta polską gazetę, ale tych Polaków łupi, oszukuje, zdziera, dwa razy lepiej aniżeli wtenczas, kiedy nie umiał dobrze mówić po polsku i porozumieć się z narodem i z urzędami.

Dawniej żydzi zdobywali sobie miasta. Łupili mieszczan i wykupywali kamienice. Chłopi zamiast bronić mieszczan i kupować tylko u nich towary, chodzili do sklepów żydowskich i w ten sposób dopomagali do zbogacenia żydów i do ich dzieła wykupu.

Gdy już zdobyli żydzi większość miast, rzucili się teraz na chłopów i wykupują po wsiach grunta i chaty. Mieszczanie biedni są i dopomódz im nie mogą. Kara to na chłopów za to, że chodzili do żydowskich sklepów, a nie do katolickich.

Teraz panowie i księża widzą, że źle i poczynają wołać na ludzi: Upamiętajcie się, ratujcie swą Ojczyznę, swą ziemię i chatę, bo was żydzi zjedzą. Więc żydzi idą po rozum do głowy i powiadają: My nie żydzi, my Polacy mojżeszowego wyznania; my Rusini wyznania Mojżesza. Nie bójcie się nas, my razem z wami idziemy.

Każde dziecko pozna, że to podstęp i tylko głupiec da się na piękne słówka złapać, jak ryba na pięknego robaka. Jak żyd chce być Polakiem, niech się wychrzci. Innych Polaków niema, tylko ochrzczeni. Kto

---

by was kto nie wypatrzył, nie podsłuchał i nie doniósł Orunowi.

To powiedziawszy, odsunęła się i stanęła na straży.

Teraz Jeryna opowiedziała starościance wszystko, co zaszło w domu. Jak ją niby nieżywą przywieziono i pochowano, jak pani Dorota sama z Zacharem ułożyła ten cały napad Tatarów, jak ona, Jeryna wyprawiła Maksyma do pana Mirskiego, więc tylko obydwóch patrzeć, jak przybędą z okupem.

— Bo to przecie już kawał czasu, jak Maksym poszedł — mówiła Jeryna dalej — ino ja nie mogłam się jako żywo dostać tu dotąd. W Kamieńcu, u Tarasowej dowiedziałam się zaraz, że jesteś panienko w *odaliku* Orunowym, ale żeby mądry Maksym nie był mi dał pełnego trzosa, nie byłabym tu dziś z tobą. Naprzód musiałam czekać, aż Lipek wróci z jakiejś zbójeckiej pewnie wyprawy, bo nie zastałam go w domu; tylko na Karwasarach znalazłam jego starą matkę i młodą żonę. Miły Boże, co to ten marny pieniądz znaczy, anibyś nie uwierzyła panienko! Jak Lipek wrócił na Karwasary, tak ja zaraz mówiła do niego:

— Musisz mi się wystarać jako, abym ja była przy mojej panience.

— Bom już się przyznała, że jestem niewiastą. Dałam też Lipkowi garść dukatów i obiecałam drugie tyle, skoro się do domu Oruna dostanę; ale to snać było mało, bo Lipek się kręcił i kręcił, do Kamieńca latał i latał i nic. Dopiero, jakem mu cały trzos pokazała i rzekła:

— Będzie twój cały, jak ja będę u Oruna.

— To ci mówię, moje serce, jakby poganina ogniem przypiekł. Jak poszedł do Kamieńca, tak nie wrócił, dopóki nie znalazł jakiegoś starego żyda, znajomego Oruna. Żyd pojechał do Niemirowa i dość prędko wrócił prosto na Karwasary i tak mi wręcz powiedział:

— Orun potrzebuje dozorczyni w swoim *odaliku*, a że, jak słyszę, waćpani masz chęć przyjąć taką służbę i dobra jesteś niewiasta, więc siadaj na wóz, zawiozę cię do Niemirowa. Jak stary Izaak poręczy, to Orun weźmie waćpanią ze zawiązanemi oczyma.

(C. d. n.)

nie ochrzczony, ten cię oszukuje; choćby najładniej ci się przychlebiał, nie wierz mu, bo on wilk, bo po niewczasie płakać będziesz na swą łatwowierność.

J. Antoni.

Korespondencye „Krakusa".

Czytając *Krakusa,* widzę, jak ten i ów próbuje swego pióra i stara się napisać coś dla pożytku swych braci włościan. Oddawna i mnie brała ochota coś napisać, alem się wstrzymywał, ale widząc, że to przecież nic trudnego coś donieść swym braciom, dlatego biorę za pióro i napiszę im coś o naszej wiosce.

U podnóża Beskidu, na drodze z Żywca do Wadowic, leży miasteczko Andrychów, na całą Galicyę znane z wyrobu drelichów i płócien. Tuż pod Andrychowem rozpościera się wąska równina przerznięta rzeką Wieprzówką, po której obydwóch stronach rozsiadła się rozległa i poważna wieś, nazwiskiem Wieprz. W pośrodku wsi wznosi się piękny, nowy, murowany kościół. Długo byłoby opisywać różne osobliwości Wieprza, które mogłyby zainteresować Czytelników *Krakusa*, ale z tych wszystkich obecnie uważam za najgodniejsze uwagi otwarcie czytelni ludowej, założonej za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej.

Mieszkańcy wioski oddawna uczuwali potrzebę czytelni. Mają oni bowiem szczególne zamiłowanie do czytania, które w nich rozbudził czcigodny pasterz parafii ks. Franciszek Kurzyniec. Nie szczędząc grosza tam, gdzie chodzi o chwałę Bożą i dobro parafian, zacny ten kapłan sprowadzał co roku znaczną ilość książeczek i puszczał je pomiędzy ludzi. Skutek tych zabiegów o dobro ludu okazła się znakomitym. Lud mając tak potrzebny dla swego ducha pokarm nie szuka przyjemności w przesiadywaniu po ohydnych domach, których nazwiska nie wymieniam, bo ono wstrętem mię napełnia jako, iż smutno się zapisało na moralności i majątku naszych braci włościan po innych stronach kraju. Lud w Wieprzu spoważniał i ma rozum w głowie, to też żaden potomek Izraela nie może długo w Wieprzu się uchować, a jeżeli niektórzy tu mieszkają, to bardzo nędzne prowadzą życie i nawet nie chcą dla siebie szczęścia szukać w szynkowaniu napojami rozpalającemi, bo z góry można im przepowiedzieć, że z kretesem zbankrutują.

Rozważając to wszystko czcigodny pasterz parafii, a chcąc ukochanym parafianom podać jeszcze obfitszy pokarm duchowy, wystarał się, iż krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło w Wieprzu czytelnię, przysławszy na ten cel 160 dziełek wartości 47 złr. Nadszedł dzień 20 października b. r. Była to niedziela, którą Kościół św. poświęca szczególnej czci św. Jana Kantego. Po odprawionych nieszporach poważni gospodarze i kilkunastu z pośród młodzieży zgromadzili się w jednej z obszernych sal miejscowej szkoły i zajęli miejsca w ławkach oczekując przybycia swego czcigodnego pasterza. Wszedł ks. Franciszek Kurzyniec z rozpromienioną twarzą, z której radość wyczytać można było i powitał obecnych tem zawsze miłem pozdrowieniem: „Nich będzie pochwalony Jezus Chrystus". Po krótkiej modlitwie w zwykły sobie serdeczny i prawdziwie ojcowski sposób przemówił czcigodny pasterz, zachęcając do korzystania z otwartej czytelni i zarazem publicznie wyraził swą wdzięczność dla krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej.

Potem kierownik czytelni ks. Jan Szewczyk, wikaryusz miejscowy, rozpoczął pierwsze zgromadzenie odczytaniem kilku ustępów z początkowych dziejów Polski, a dla rozrywki przeczytał opowiadanie z prawdziwego zdarzenia umieszczone w *Krakusie* pod tytułem „Przygoda w podróży".

Trzeba było być świadkiem, jak to gospodarze i młodzież z ciekawością i zajęciem słuchali tak dziejów Polski jakoteż pięknego opowiadania, a wypożyczywszy sobie książek do czytania w domu, pełni zadowolenia o zmroku wieczornym opuścili szkołę, by do niej znowu w najbliższą niedzielę powrócić.

Niech mi tu wolno będzie imieniem zgromadzonych przy otwarciu czytelni złożyć podziękowanie krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej, oraz p. Michałowi Witkowskiemu, emerytowanemu urzędnikowi c. k. Starostwa, iż z radością wsparł czytelnię znaczną ilością dzieł, a jeszcze przyobiecał, że ich więcej dostarczy.

Oby to krótkie sprawozdanie zachęciło naszych braci w innych wioskach do zakładania Czytelni i do czytania dobrych książek, gdyż to jeszcze może być dzielnym środkiem do zachowania w sercach naszych braci włościan tych pięknych cnót, któremi nasz lud polski odznacza się między wielu narodami; a przez zachowanie tych cnót może się przyczynić do ratowania się przed biedą, która wdziera się nawet do niegdyś zamożnych wiosek.

Wieprz dnia 25 października 1892.

Jeden z Czytelników Krakusa.

Wiśniowa nad Wisłokiem.

Szanowna Redakcyo!

Obecnie jako już uboga wdowa z tutejszej gminy, podając te kilka słów do Waszej gazetki, proszę o umieszczenie ich, a to z następującego powodu: Mąż mój ś. p. Wawrzyniec Wnęk służył w tutejszym dworze u JW. p. hrabiego Mycielskiego przeszło lat 25 za karbowego, podczas czego słabował raz miesiąc, drugi raz dwa, a w końcu przez ośm, gdzie każdą razą dozna

wał ojcowskiej opieki od swego chlebodawcy, który doktora i aptekę dostarczał mu swoim kosztem, co przez ten długi czas nie na dziesiątki ale setki liczyćby można. Podczas ostatniej słabości jego dostojna osoba odwiedzała chorego sługę w ubogim jego mieszkaniu, jego dwie córki, zacne dziewice, po dwa razy dziennie zaszczycały swoją obecnością pomieszkanie chorego, dowiadując się, czy mu lepiej i czy nie cierpi na braku potrzebnych wygód choremu. Po ośmio miesięcznej, nieuleczalnej chorobie, kiedy w lipcu b. r. nastąpiła śmierć, pozostałą wdowę nie opuściła jeszcze ręka dobroczyńcy, bo pobieraną przedtem ordynaryę otrzymała w całości. Nie mogąc się inaczej wywdzięczyć, proszę mi darować, że JW. p. Franciszka hr. Mycielskiego ojcem nazywać mogę, składając mu naujniżeńsze, szczere i serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“ *Tekla Wnęk.*

Wiadomości polityczne.

Jak było zapowiedzianem, tak się stało. Zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa w Wiedniu w dniu 8 listopada przedłożył p. minister skarbu Dr Steinbach projekt ustawy o wydatkach i dochodach cesarstwa austryackiego w roku 1893. Z obszernego wywodu p. ministra przytoczymy tylko ogólne liczby, aby Czytelnikom dać wyobrażenie o rodzajach i wysokości tak wydatków jakoteż i dochodów. I tak wydatki mają być następujące:

Utrzymanie dworu Najj. Pana . . .	4,650.000	złr.
Kancelarya cesarska	72.723	„
Rada państwa	839.438	„
Trybunał państwa	21.900	„
Rada ministrów	1,095.529	„
Sprawy wspólne (na armię, marynarkę i sprawy zagraniczne według uchwały delegacyj	107,396.774	„
Ministerstwo spraw wewnętrznych .	21,061.453	„
„ obrony krajowej . . .	19,025.765	„
„ oświaty i wyznań . .	24,042.060	„
„ skarbu	91,857.430	„
„ handlu	117,641.438	„
„ rolnictwa	15,928.871	„
„ sprawiedliwości . . .	21,803.542	„
Najwyższa Izba obrachunkowa . .	174.000	„
Emerytury wysłużonym urzędnikom .	18,435.250	„
Wsparcia i dodatki	11,927.850	„
Procent od długów państwa . . .	151,695.074	„
Administracya długów państwa . .	1,015.695	„
Razem . .	608,684.737	złr.
a ponieważ na rok 1892 uchwalono .	583,947.553	„
przeto wydatki w roku 1893 mają być wieksze o	24,737.241	złr.

a to głównie z przyczyny zwiększenia wydatków na wojsko liniowe i obronę krajową o 3,423.507 złr., na ministerstwo skarbu o 3,186.680 złr., na ministerstwo handlu (poczty i koleje państwowe) o 11,662.418 złr., na spłatę długów państwa o 3,620.094 złr., na emerytury 557.039 złr., na wsparcia o 650.639 złr. i na ministerstwo oświaty o 709.583 złr.

Ogólna suma dochodów wynosić ma w 1893 roku 609,572.085 złr. tj. o 23,617.959 złr. więcej niż w r. 1892. Do zwiększenia dochodów o tak znaczną sumę przyczynić się mają głównie ministerstwo handlu sumą 11,000.280 złr. (z samych kolei państwowych prawie o 9,000.000 złr. więcej) i ministerstwo skarbu sumą prawie 9,000.000 złr. (dochód z podatków bezpośrednich o 1,868.000 złr. więcej, z ceł o 1,431.060 złr. więcej, z podatku piwnego o 1,375.000 złr. więcej, z podatku od cukru o 1,430.000 złr. więcej, ze sprzedaży tytoniu 1,086.459 złr. więcej, zysk na przemianie monet złr. 1,938.733 więcej).

Porównawszy projektowane dochody 609,572.085 złr. z wydatkami 608,684.794 złr. otrzymamy nadwyżkę dochodów w sumie 887.291 złr. Jest to okoliczność bardzo pomyślna zwłaszcza, że, z wyjątkiem Anglii, wszystkie niemal inne większe państwa europejskie będą miały w roku przyszłym nadwyżkę wydatków nad dochodami a więc niedobór i tak: w Prusiech wyniesie niedobór około 80 milionów marek, we Francyi 70 do 100 milionów franków, w Rosyi około 180 milionów rubli t. j. około 216 milionów reńskich, we Włoszech około 50 milionów lirów. Okazuje się zatem, że jedne Austro Węgry, pomimo ciągle wzrastających wydatków na wojsko, posiadają budżet zrównoważony, a nawet spłacają powoli długi. W ostatnich trzech latach użyto na ten cel 9 milionów złr. Tak pomyślny stan skarbu jest skutkiem przyrodzonych bogactw państwa, ale niewątpliwie przedewszystkiem zasługą byłego ministra skarbu Polaka p. Dunajewskiego, który wytrwałą i roztropną pracą lat dziesięciu, uwolniwszy Austryę od niedoborów, w jakich od lat 100 ciągle pozostawała, pozostawił swemu następcy sprawy skarbu państwa w porządku.

Według przedłożenia węgierskiego ministra skarbu p. Wekerle, wynosić mają w roku 1893 wydatki królestwa węgierskiego sumę 485,265 596 złr. Wydatki zatem monarchii austryacko-węgierskiej wyniosą w roku 1893 ogromną sumę 1.093,950.390 złr.

Aby zrozumieć, jak szybko i ogromnie wzrastają wydatki państwowe, dosyć przytoczyć, że w roku 1861 wydatki całej monarchii obliczono tylko na 300 milionów, w roku 1867 już na 462 milionów, obecnie zaś miliard i sto milionów. W ciągu lat 32 pomnożyły się niemal czterokrotnie.

Na jeneralnego sprawozdawcę budżetu austrya-

ckiego wybranym został Polak poseł p. Stanisław Szczepanowski.

Koło poselskie obradowało w dniu 6 listopada po raz pierwszy po otwarciu jesiennej sesyi Rady państwa. Zgodzono się, by dążyć do tego, aby budżet państwowy na rok 1893 uchwalić rychło przy pomocy skróconego obradowania.

Poseł p. Chrzanowski wniósł, aby Koło upoważniło przewodniczącego p. Jaworskiego do przedstawienia ministrowi spraw wewnętrznych hr. Taaffe żądania usunięcia rozporządzeń ministeryalnych, utrudniających stosunki handlowe Krakowa i całej Galicyi, a wydane z powodu ukazania się cholery, którą już zupełnie w Krakowie, a prawie zupełnie w Galicyi stłumiono, a między innemi otwarcia komór. Żądanie to, poparte przez całe Koło, przedłoży przewodniczący ministerstwu spraw wewnętrznych. — Poseł ks. Kopyciński domagał się, aby przewodniczący przedstawił także ministerstwu spraw wewnętrznych szkody, których doznali galicyjscy handlarze trzodą chlewną z powodu zaniedbania na stacyi kontumacyjnyjnej w Biały przepisów, obowiązujących tę stacyę. Żądaniu temu przyrzekł przewodniczący uczynić zadość.

Ministrowie węgierscy podali się do dymisyi t. j. prosili Cesarza jako króla węgierskiego, aby ich uwolnił od obowiązku pełnienia urzędów. Przyczyną kroku tego ma być, że król nie zgodził się na wypracowany przez prezydenta ministrów węgierskich hr. Szaparego projekt do nowej ustawy węgierskiej o przymusowym obowiązku zawierania ślubów małżeńskich przed urzędnikami administracyjnymi.

Nie może już ulegać wątpliwości, że na prezydenta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wybranym będzie Kleveland, kandydat stronnictwa demokratycznego, gdyż z pomiędzy 444 w ubiegły wtorek wybranych wyborców, którzy prezydenta wybierać będą, większość, bo 257, należy do stronnictwa demokratycznego. Nowy prezydent obejmie rządy w dniu 4 marca 1893 roku.

Rząd rosyjski rozporządził, aby wszystkie małe miasteczka w gubernii tauryjskiej zostały zamienione na zwyczajne gminy wiejskie. Wskutek tego osiedleni w tych miejscowościach żydzi, którym w wiejskich gminach przebywać nie wolno, otrzymali rozkaz, aby w jak najkrótszym czasie opuścili swe miejsca pobytu. Takie samo rozporządzenie ma być dla gubernii chersońskiej i besarabskiego okręgu administracyjnego, a dotknie ono żywo bardzo liczną tam ludność żydowską. Zachodzi obawa, aby żydzi ci, z Rosyi wypierani, nie osiedlali się w Galicyi, na co wójci uwagę zwrócić powinni.

NOWINY.

— **Poseł Potoczek** zaprosił niedawno swoich wyborców powiatu nowosądeckiego, aby im zdać sprawę ze swego trzyletniego posłowania. Zebrało się tedy około 250 przeważnie wieśniaków. Na zgromadzeniu tem, na którem przewodniczył marszałek powiatowy p. Romer, opowiadał p. Potoczek, jak się Sejm dzieli na stronnictwa różne, tudzież które stronnictwo więcej lub mniej jest dla ludu włościańskiego życzliwe, i narzekał, że wszyscy posłowie wybrani przez gminy wiejskie jednako się zapatrują na sprawy włościaństwa.

Na to rady niema; bo jeden w ten, drugi w inny sposób chciałby chłopskiej biedzie zaradzić; posądzać zaś które stronnictwo o niechęć dla sprawy ludu nie można i poseł Potoczek też posądzenia takiego nie wyraził. Niema bowiem w całym Sejmie posła, któremuby dobro ludu nie leżało na sercu. Wypowiedział też przy tej sposobności p. Potoczek życzenia stanu wieśniaczego, a mianowicie: 1) zmianę ustawy gminnej w ten sposób, aby gmina była połączoną z obszarem dworskim (był to wniosek p. Potoczka). Wniosek ten oddano Wydziałowi krajowemu do zbadania. 2) Zmianę ustawy drogowej w tym duchu, aby szarwarki zamienić na podatki. 3) Aby gminy i dwory jednako dawały na szkoły (wniosek p. Szczepanowskiego). Z uznaniem podniósł poseł Potoczek, że Sejm nie żałuje pieniędzy na podniesienie oświaty, i że w Sejmie niema nikogo, ktoby przeciw podatkom na szkoły powstawał. Wielką wagę położył także p. Potoczek na uchwaloną ustawę o podniesieniu hodowli bydła i o ustanowieniu buhajów gminnych, obiecując sobie, że z polepszeniem się stanu bydła i lepszy dobrobyt do chat włościańskich zawita.

Chów trzody chlewnej także zajmował szan. posła i wyraził życzenie, aby przez zniesienie różnych utrudnień ułatwić wywóz nierogacizny za granicę kraju, bo przez to podniesłaby się i hodowla świń w kraju.

O złączeniu gmin i obszarów dworskich, tudzież o zmianie drogowej pisał już *Krakus* obszerniej i swoje zdanie objawił. Na inne żądania p. Potoczka godzimy się w zupełności, jedno tylko musimy wytknąć p. Potoczkowi, że w swojem poselskiem sprawozdaniu zapomniał wskazać na wielką ważność szkół rolniczych dla włościan i zachęcić, by jego wyborcy włościańscy w tych szkołach szukali gorliwiej wykształcenia im potrzebnego.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych** w Krakowie przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 100 złr. Wny Michał Sołtan, właściciel dóbr, Kraków; z udziałem 50 złr. Wny Dr Tadeusz Józefczyk, Tarnów; z udziałem 25 złr. Wne panie: Józefa Cybulska, właścicielka sklepu, Kraków, Marya Jordanowa, właścicielka sklepu, Paczałtowice, Bronisława Popielowa, wdowa, Kraków, Emilia Skwirczyńska, Kraków, Aleksandra Życieńska, właścicielka domu, Kraków, Katarzyna Tomczyk, właścicielka sklepu, Kraków; panowie: Ernest Adam, współpracownik *Nowej Reformy*, Józef Bielawski, właściciel Kuchni polskiej, Kraków, Michał Doboszyński, emer. sędzia powiat., Kraków, Antoni Günter, właściciel dóbr, Krzęcin, Józef Hopcas, współpracownik *Czasu*, Mikołaj Jagła, właściciel sklepu, Pierzchów, ks. Edward Śląski, proboszcz, Krzęcin, Gustaw Steingraber, profesor szkoły przemysłowej, Kraków, Felicyan Szybalski, dzierżawca dóbr

Morawica, Zygmunt Terakowski, właściciel sklepu, Gdów, następnie Wydział Rady powiatowej Chrzanów, Kółka rolnicze: w Dobromilu, Ruskiej wsi koło Rzeszowa, Strzyżowie i Wadowicach górnych.

— **Najjaśniejszy Pan** sankcyonował projekt ustawy uchwalony przez Sejm galicyjski 19 października b. r. względem uzupełnienia obwałowań prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami.

— **Namiestnictwo** uznało cholerę w Krakowie za wygasłą, ponieważ od dłuższego czasu nie zdarzył się w naszem mieście żaden wypadek cholery. Zakaz atoli wywożenia mięsa rzeźnego, kiełbas, mleka, owoców i zbierania szmat obowiązuje aż od upływu 4 tygodni od 3 listopada b. r.

— **Miasto Nowy Sącz** obchodziło 8 listopada b. r. sześćset-letnią rocznicę swego założenia.

— **Pomnik Mickiewicza**, jak zapewnia w *Czasie* p. T. Stryjeński, będzie gotowy i ustawiony na Rynku krakowskim już (!!) w r. 1893, w sierpniu. Daj Boże doczekać!

— **Trzy gminy** w powiecie tarnowsko-sandeckim: Zdonia, Wola Strowska i Stróże postanowiły na pamiątkę jubileuszu 40 letniego panowania Cesarza Franciszka Józefa i pobytu Arcyksięcia Rudolfa w roku 1887, założyć szkołę ludową. Szkoła ta wkrótce stanie pod dachem dzięki energii rządcy dóbr w Stróżach p. K. Bronesa, jak niemniej ofierze gmin powyżej wymienionych, które choć ubogie, obowiązały się płacić 120 zlr. rocznie na utrzymanie nauczyciela. Po wprowadzeniu w działanie szkoły, gminy pragną założyć Kółko rolnicze i czytelnię.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 11 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 20 ct. do 8 zlr. 45 ct., za czerwoną od 8 zlr. — ct. do 8 zlr. 35 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 zlr. 35 ct., za żyto od 6 zlr. 90 ct. do 7 złr. 15 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 7 zlr. — ct., na paszę od 5 zlr. 75 ct. do 5 zlr. 85 ct., za owies od 5 zlr. 70 ct. do 5 złr. 90 ct., za rzepak od 11 zlr. 30 ct. do 11 złr. 90 ct., za koniczynę czerwoną od 62 zlr. do 72 złr., za białą od 72 złr. do 85 zlr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
13	*Nied. 23 po Z. Św.* Stanisława K.	7	14	4	18
14	Pon. Serafiona m. i Hipacego b.	7	15	4	17
15	Wt. Leopolda wyzn.	7	16	4	15
16	Śr. Edmunda i Pawła od Krzyża.	7	18	4	14
17	Cz. Salomei królowej.	7	21	4	12
18	Piat. Poświęc. Kościoła rzym. i Grzeg.	7	22	4	10
19	Sob. Elżbiety król. wd. i Placydy.	7	24	4	9

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.